

ramota

GAZETA ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH IM. C.K. NORWIDA W LUBLINIE NR 2 (37) 2015



**85 LAT
LUBELSKIEGO
PLASTYKA**

Z ŻYCIA SZKOŁY



- 1 IX jak zwykle... gwar na korytarzach, uśmiechy, radosne powitania, jakby nikt nie wiedział, że to przecież początek orki... Życzymy powodzenia!
- 1 IX to też rocznica wybuchu II wojny światowej; jak co roku, przypomnieliśmy o tym na auli i wystawką na dolnym korytarzu;
- przygotowujemy się do obchodów jubileuszu 85 – lecia szkoły; uroczystość główna odbędzie się 23 października;
- w związku z jubileuszem szkolna galeria Norwidium tętni życiem, odbył się już wernisaż wystawy absolwentów (niektórzy z nich to znani wykładowcy wyższych uczelni, znani w środowisku artyści), także wernisaż wystawy p. Blanki Olszewskiej–Gul;
- nasi koledzy wyjechali do Białegostoku, gdzie uczestniczyli w kolejnym już Marszu Żywej Pamięci Sybiru. Na czele wyprawy stali: p. prof. Ewa Wrona i p. prof. Tomasz Banaszkiewicz;
- 17 IX uczciliśmy rocznicę agresji Związku Radzieckiego na Polskę;
- po każdych wakacjach szkoła wzbogaca się o kolejną nową salę wygospodarowywaną z jakichś nieznanych, tajemniczych zakątków budynku; co jeszcze jest do odkrycia?
- Prof. Kozera miał jakiś czas urokliwy wąsik;
- w pokoju nauczycielskim pojawiło się nowiutkie ksero, szkoda, że nie na korytarzu;
- Hajfa, Hajfa... rewizyta uczniów z Izraela. Uroczyste powitanie przed szkołą ze śpiewem i gitarami (p. Dziaczkowski – wódz), spotkanie w auli a potem wszyscy nasi przebrali się w okolicznościowe koszulki podarowane przez gości; impreza zaczyna być coraz bardziej uroczysta;
- nasi absolwenci nie mogą się rozstać ze szkołą, odwiedzają nas, niektórzy zapraszają na śluby... miło;
- kolejni dawni uczniowie wracają w roli nauczycieli: prof. Sebastian Skoczylas (pisał kiedyś do „Ramoty”);
- na zasłużoną emeryturę odszedł prof. Jan Małek (i kto teraz zawoła: Rysiaczku!!!);
- barek zamknięty, właściwie i tak po wspaniałych decyzjach pani minister, zatroskanej o zdrowie młodzieży, nie było czym handlować; tylko patrzeć jak rozwinie się czarny rynek z pizzą;
- ponoć w szkole jest zatrudniony nowy informatyk (kto to taki?);
- część kolegów tęskni za reanimacją filmowych wtorków; tym bardziej, że mamy w końcu oskara;
- odbyły się już plenery klas maturalnych, pogoda dopisała, tylko patrzeć a na ścianach korytarzy zawiśnie wystawa poplenerowa, będzie co oglądać;

W NARRACJI CIĄGŁEJ
P. DYREKTORA KRZYSZTOFA DĄBKA
wywiad



Dzień dobry Panie Dyrektorze, chciałabym porozmawiać o Naszej Szkole. Wiem, że jest Pan absolwentem Naszego Liceum. Co spowodowało, że wybrał Pan naukę w szkole plastycznej?

Jeszcze w okresie mojej nauki w szkole podstawowej interesowało mnie rysowanie, malowanie. Historią sztuki zainteresowałem się dzięki książce, która mnie zafrapowała i w którą się zaopatrzyłem – była to książka pani Anny Klubówny „Krajobraz z tęczą”. Przedstawiała sylwetki najważniejszych artystów od Fidiasza do Picassa. Była wydana w latach 70 – tych. Picasso jeszcze wtedy żył, więc można powiedzieć, że książka ta była bardzo na czasie. Myślę, że bardzo dużo mi dała, bo pokazywała bardzo różne osobowości artystyczne i możliwą drogę życiową na podstawie biografii tych osób. Z drugiej strony interesowałem się różnymi rzeczami, ale moje zainteresowania łączyło przede wszystkim posługiwanie się rysunkiem i malarstwem. Poszedłem kiedyś do szkoły (w 8 klasie szkoły podstawowej) na konsultacje do świętej pamięci nieżyjącego już pana Mieczysława Kosowskiego, który prowadził w tym czasie lekcje z wystawiennictwa. Zobaczyłem wtedy, jak wygląda szkoła i spodobała mi się, dlatego chciałem do niej pójść. Dawała ona możliwość wejścia w zupełnie inne środowisko niż to, w którym byłem w szkole podstawowej i chyba dlatego się zdecydowałem.

Jakie są Pana wspomnienia związane z nauką w liceum plastycznym i co zdecydowało o dalszych wyborach związanych z kontynuacją Pana nauki? Wiem, że ukończył Pan Katolicki Uniwersytet Lubelski na kierunku historia sztuki.

Wspominam je bardzo dobrze, aczkolwiek nie mitologizuję ich, tak jak niektórzy moi koledzy, ponieważ dla wielu osób lata nauki w liceum są z reguły, jak później mówią, najlepszymi latami ich życia. Ja myślę, że ta szkoła była bardzo dobrym środowiskiem, które potrafiło zainspirować, zainteresować, pobudzić do nie tylko działalności twórczej, ale także refleksji, dlatego dawała dobry punkt wyjścia nie tylko na studia artystyczne, ale też różne inne wyższe uczelnie. Ja wybrałem historię sztuki, ponieważ interesowałem się tą dziedziną w szkole średniej i sporo w tym czasie pisałem „do szuflady”, chciałem połączyć te dwie swoje umiejętności – umiejętność pisania i umiejętność dostrzegania pewnych zjawisk estetycznych jako zjawisk wizualnych. Miałem zajęcia przez 2 ostatnie lata, w IV i V klasie liceum, ze świętej pamięci panem Janem Markiem, który był dyrektorem szkoły w Nałęczowie. Przychodziliśmy na zajęcia, wychodziliśmy na plenery i on bardzo często posługiwał się materiałem pomocniczym związanym z historią malarstwa europejskiego, w szczególności

nurtu kolorystycznego i rozmawialiśmy wtedy na lekcjach na tematy związane także z historią malarstwa, co mnie bardzo zafrapowało i utwierdziło w przekonaniu, że dobrze robię, wychodząc ze szkoły w kierunku historii sztuki. Pan Marek senior stwierdził, że to jest dobry wybór dla mnie, jeżeli interesuję się sprawami historycznymi i sprawami związanymi z analizą estetyczną dzieła. Historia sztuki dawała mi możliwość połączenia ze sobą tych dwóch różnych zainteresowań – z jednej strony naukowych, a z drugiej artystycznych.

Wymienił Pan nazwiska dwóch nauczycieli, którzy mieli wpływ na pana decyzje związane z kształceniem po ukończeniu liceum. A może jest jakiś szczególnie pedagog którego wpływ był znaczący dla młodzieży w tamtym czasie?

Jest wielu takich nauczycieli. Niektórzy nauczyciele, którzy mnie uczyli pracują do tej pory, m.in. pani Anna Stefańczyk – uczyła mnie w ostatniej klasie języka polskiego. Bardzo dobrze wspominam pana Jana Marka seniora, naszą wychowawczynię panią Cecylię Maltańską. Muszę powiedzieć, iż do grona osób, które bardzo wyraźnie odcisnęły się w naszym życiu jako młodzieży w tamtym czasie należy pani Grażyna Orzechowska, która była i jest do tej pory bardzo charyzmatyczną osobą.

Obecny system nauczania zmieniał się na przestrzeni kilkunastu lat. Czy w sposobie nauczania są to znaczące różnice? Czego dotyczą zmiany i jaki mają wpływ na obecne relacje nauczycieli i uczniów?

Zmieniło się bardzo dużo. W czasach, kiedy ja się uczyłem i w czasach, kiedy przyszedłem do szkoły uczyć jako nauczyciel szkoła nie była pojmowana jako instytucja czy miejsce, które podlega tak daleko idącym, sformalizowanym rygorom postępowania na każdym kroku. Dzisiaj szkoła jest straszliwie sformalizowana, każde możliwe działanie, zachowanie powinno być opisane w jakichś dokumentach. Wszystko to jest związane z tym, że żyjemy w państwie prawa i państwie, które rozbudowuje system prawny, po to, aby uniknąć odpowiedzialności, kiedy

pojawiają się sytuacje niespodziewane i kryzysowe, a z drugiej strony mamy też obecnie próbę coraz większego nawiązania do prawa unijnego, które też jest obarczone bardzo wieloma zasadami postępowania wynikającymi z dyrektyw. Dzisiaj mamy sytuację, w której nakłada nam się prawo państwowe i prawo unijne, a to wszystko jest implantowane do instytucji, która ma kształcić dzieci. W przypadku naszej szkoły jest to bardzo szczególny moment, ponieważ przychodzą do nas dzieci, a wychodzą ze szkoły osoby mające skończone 18 lat, a więc osoby, które są pełnoprawnymi obywatelami. Z tego dużego przedziału wynikają pewne konieczne ustalenia, wobec istniejących dzisiaj praw. W czasach, kiedy to ja się uczyłem i nawet w czasach, w których przyszedłem uczyć, te zasady, które określały relacje między nauczycielami a uczniami, były w dużej mierze nieformalne. Naprawdę w sposób niewyobrażalny dzisiaj można było funkcjonować w tej szkole. Podam taki przykład: W klasie ostatniej – maturalnej, kiedy robiliśmy prace dyplomowe w szkole, to powszechną praktyką było wykonywanie tych prac dyplomowych w szkole w nocy, bez obecności nauczyciela. Na przykład pół grupy zostawało w nocy i od godziny 20 do 4 czy 5 siedzieliśmy sami w pracowni. Dzisiaj jest to sytuacja zupełnie niewyobrażalna. Podobnie, kiedy wyjeżdżaliśmy w roku 1977/78 z panią Grażyną Orzechowską na międzynarodowy zlot młodzieży organizacji harcerskich po to, żeby dekorować tam tą międzynarodową imprezę, nie podlegaliśmy żadnym rygorom, które dzisiaj są związane z wyjazdami ze szkoły. Ta swoboda i wolność z jednej strony dawała poczucie samodzielności, a z drugiej strony gdyby się coś stało, byłyby to trudne sytuacje, w szczególności dla nauczycieli. Można powiedzieć, że te dwie epoki są zupełnie nieporównywalne.

Drugą różnicą jest wyposażenie szkoły. My zaczynaliśmy swoją naukę w starej szkole, w dosyć ciasnych pracowniach i z dosyć szczątkowym wyposażeniem tych pracowni, natomiast po przeprowadzeniu się do nowej szkoły w roku 1979 mieliśmy do czynienia z nowoczesną jak na tamte czasy placówką, wyposażoną według najnowszych i najlepszych standardów.

Pracownia historii sztuki miała olbrzymi stół, który krył w sobie magnetowid Philipsa, rzecz kosmiczna w tamtym czasie, miała również pulpit sterowania zasłonami. Nic z tego nie zachowało się oczywiście do dzisiaj, a z tego, co pamiętam, te urządzenia nigdy nie działały, nie mniej jednak było to na wyposażeniu szkoły. Dzisiaj szkoła ma zupełnie inny sposób funkcjonowania. Wtedy można było powiedzieć, że byliśmy bardziej zamkniętym środowiskiem, tak ja to przynajmniej odczuwałem. Dzisiaj nieustannie musimy się konfrontować ze światem zewnętrznym i to sposób realny i wirtualny. Staramy się tak funkcjonować, aby być jedną z lepszych szkół w Polsce i myślę, że nie mamy się czego wstydzić, ale to jest właśnie nieustanne spoglądanie na to, co się dzieje poza szkołą.

Przedmioty zawodowe w naszej szkole zmieniły się na przestrzeni kilkunastu lat, jakie były przedmioty i kierunki, kiedy Pan Dyrektor uczył się w naszym Liceum?

Były takie przedmioty jak liternictwo, rysunek techniczny, rysunek zawodowy i technologia. Dzisiaj te przedmioty (liternictwo, rysunek techniczny, rysunek zawodowy) są włączone do przedmiotu podstawy projektowania, a przedmiot taki jak technologia został włączony do przedmiotów zawodowych – specjalności. Wielu nauczycieli wspomina z nostalgią czasy, kiedy można było poświęcić więcej czasu zagadnieniom związanym z techniką, materiałoznawstwem i technologiami i to nie tylko w dziedzinie wykształcenia zawodowego. Na technologii była opracowywana tematyka technik malarskich i graficznych, czyli to, co dzisiaj częściowo realizuje się w ramach historii sztuki. Te odrębne przedmioty dzisiaj są po trosze realizowane na różnych innych zajęciach, które są rozrzucone, od zajęć praktycznych aż do zajęć typu humanistycznego, tak jak historia sztuki. Nie było wtedy mowy o technikach cyfrowych, ponieważ wtedy jeszcze nikt nie marzył, o tym, że coś takiego może mieć miejsce. Istniała natomiast fotografia tradycyjna – pozytywowo–negatywowo. Istniały innego typu nazwy dla specjalności – nie było reklamy wizualnej ani projektowania graficznego, było wystawiennictwo, a drugim

kierunkiem były formy użytkowe, które dopiero z czasem wyewoluowały w specjalizację: tkanina artystyczna i snycerstwo. Za moich czasów były dwie klasy. Klasa A była klasą form użytkowych, a klasa B, do której ja chodziłem, była klasą wystawiennictwa.

Co zdecydowało, że podjął Pan pracę zawodową w szkole, do której Pan uczęszczał?

Specyfiką naszej szkoły jest to, że prawie połowa nauczycieli to są dawni uczniowie tej szkoły. Najstarszym z nauczycieli – uczniów szkoły jest pan Kliczka. Nie jest to tylko mój przypadek, że wracam do tej szkoły, ale jest to także przypadek wielu innych osób, które darzą sentymentem to miejsce i niektórzy, nawet mając otwartą karierę na wyższych uczelniach artystycznych, przychodzą i proszą, aby ich zatrudnić, ponieważ widzą sens swojej pracy z młodzieżą, w tym właśnie przedziale wiekowym. Wydaje mi się, że nie jest to nic dziwnego, ponieważ praca na studiach z osobami, które mają dwadzieścia parę lat wygląda zupełnie inaczej, niż z młodzieżą nastoletnią. Ja również, kiedy kończyłem studia – historię sztuki na KUL, w ostatnim roku chciałem przyjść do tej szkoły i uczyć historii sztuki. Nie wyobrażałem sobie, że będzie to całe moje życie. Nie myślałem, jeszcze o tym, jak będzie wyglądać moje życie, ale był to całkiem świadomy zabieg. Wpływ na mój wybór miał też pan Jerzy Żywicki, który był nauczycielem historii sztuki tutaj w szkole i z którym w ostatnim roku swoich studiów współpracowałem, pisząc artykuły do prasy lokalnej, będące sprawozdaniem z lubelskiego życia artystycznego, z którym też współpracowałem w opracowaniach zleczanych, dotyczących różnych artystycznych obiektów na terenie regionu lubelskiego. Także dzięki życzliwości nieżyjącej już pani dyrektor Marii Przechodzkiej mogłem zostać zatrudniony w tej szkole, z czego się bardzo cieszę, ponieważ całe moje życie jest z tą szkołą związane.

A czy pamięta Pan jakiegoś ucznia czy klasę, która zapadła w Pana pamięć szczególnie?

Oczywiście w pamięć zapadła mi moja klasa, ponieważ w swojej karierze nauczycielskiej raz

byłem wychowawcą klasy, która skończyła szkołę w roku 1995. Do dzisiaj utrzymuję kontakty z wieloma osobami ze swojej klasy. Niektórzy z nich są związani z wyższymi uczelniami, jak np. Jarek Szelest, który pracuje na wydziale malarstwa UAP. Są też osoby, które zajmują się projektowaniem, jako freelanserzy i znam ich w obecnej chwili z różnych innych sytuacji, np. z Saab klub Polska – klubu fanów samochodów marki Saab. Zdarzają się też takie sytuacje, że np. dzieci moich uczniów chodzą do szkoły i ja teraz uczę kolejne pokolenie.

Ostatnie pytanie. Czy ma Pan jakieś życzenia związane z Jubileuszem Szkoły?

Miałbym takie życzenie, abyśmy następny jubileusz 90-lecia w roku 2020 mogli obchodzić w równie podniosłej atmosferze. Abyśmy mogli do tego czasu, przez te pięć lat stworzyć szkołę naprawdę nowoczesną, ponieważ teraz jesteśmy cały czas w okresie przemian związanych z reformą szkolnictwa. Wprowadzamy nowe specjalności i specjalizacje. W roku 2020 będziemy szkołą, która już będzie miała pierwsze roczniki dyplomów realizowanych w nowych specjalizacjach i życzyłbym wszystkim nam, abyśmy te pięć lat, które nas jeszcze czeka do roku 2020 jak najlepiej spożytkowali. Aby ta szkoła była rzeczywiście, tak jak w tej chwili jest, postrzegana za jedną z najlepszych szkół w Polsce.



Dziękuję Panie Dyrektorze za rozmowę, poświęcony czas i cenne informacje.

Rozmawiała Zuzanna Malinowska

Wspomnienia nauczycieli – *Teresa Dąbek*

Kiedy zaczęła Pani pracę w plastyku? Jak wspomina Pani swoje początki?

Nauczycielką zawsze chciałam być. Dzisiaj, po 40 latach nauczania języka rosyjskiego, mogę to potwierdzić. W 1976 roku przyszedłam do pracy po studiach, a obecny pan dyrektor Krzysztof Dąbek rozpoczynał naukę w pierwszej klasie liceum. Teraz mój były uczeń jest moim dyrektorem. To sytuacja wyjątkowa. Tworzymy tradycję kształcenia i pracy w tej szkole, wraz ze zmianą pokoleń. Spośród obecnego grona, jest chyba jedenastu nauczycieli, których uczyłam, a dwoje z nich to moi wychowankowie – Anna Łoś i Piotr Strobel. Sądzę, że nasze stosunki wtedy i teraz nie zmieniły się.

Pracuję już czterdziesty rok. To dwa jubileusze: szkolny i mojej pracy – wyłącznie w tej szkole. Dla mnie to niezwykle następstwo wydarzeń. Jako studentka piątego roku rozpoczęłam pracę w VII LO przy ul. Farbiarskiej. Tam poznałam późniejszego wieloletniego dyrektora, pana Andrzeja Krasowskiego. Od Niego dowiedziałam się, że w Liceum Plastycznym na Starym Mieście poszukują rusycystki. Po rozmowie z ówczesną panią dyrektor Haliną Lipską i wicedyrektorem panem Maciejem Bijasem zostałam przyjęta. Z czasem zaczęły się zbierać „czarne chmury”. Nastąpiła, dzisiaj jest to bardziej widoczne, mało przemyślana likwidacja języka rosyjskiego w szkołach. Jednak pan dyrektor Krasowski utrzymał język rosyjski, wbrew decyzji większości dyrektorów szkół. Zawdzięczam Mu bardzo wiele. Nie byłoby mnie tutaj, nie miałabym okazji teraz tu z Tobą rozmawiać, Ciebie uczyć, cieszyć się jubileuszem szkoły i własnym.

Sądzę, że zawsze potrafiłam się porozumieć z młodzieżą. Siedmiokrotnie powierzano mi funkcję wychowawcy; łącznie to było 30 lat. Jest to swoisty rekord, nie wiem, czy został pobity. Nigdy nie byłam skonfliktowana z uczniami czy



ich rodzicami, zawsze starałam się dojść do porozumienia, kompromisu.

Jak wspomina Pani poprzednie miejsce, w którym znajdowała się szkoła w porównaniu do obecnego budynku?

W porównaniu z Grodzką jest więcej przestrzeni w szkole, są miejsca wystawowe, których wcześniej prawie nie było. Poza tym wówczas część zajęć odbywała się w świetlicy bursy, na przykład rysunek i malarstwo. Teraz nie musimy wypożyczać sal ani się przemieszczać, więc na pewno jest to duży plus. Ja również nie muszę dojeżdżać. Gdy zaczynałam pracę, bardzo pomogła mi wizytator Wanda Brajerska. Zatrudniła mnie na pełny etat, proponując uzupełnianie go lekcjami w szkole muzycznej. Trzy razy w tygodniu jeździłam na godzinę 8 do szkoły muzycznej; później na Grodzką, co trwało kilka lat. Przeprowadzka z Grodzkiej była więc dla mnie bardzo dużym udogodnieniem. Dla kolegów plastyków i dla młodzieży także, bo nie musieli przyjeżdżać na lekcje do bursy.

Co zmieniło się w szkole od kiedy zaczęła Pani pracę?

W szkole zmieniło się bardzo wiele: grono nauczycielskie, miejsce, bo pracę zaczynałam na Grodzkiej, na Starym Mieście. W 1980 roku przenieśliśmy się do obecnego budynku, który wówczas wydał nam się ogromny. Teraz wszyscy cierpią na brak sal, przydałoby się jeszcze kilka [śmiech].

Co najbardziej podoba się Pani w naszej szkole?

Trudne pytanie... Podoba mi się tutaj atmosfera. My, grono nauczycielskie, jesteśmy życzliwi dla siebie. Z wieloma osobami jestem zżyta, zaprzyjaźniona. Jednak z dawnych kolegów pozostało kilkoro: Hanka Stefańczyk, Andrzej Krasowski, Tadeusz Kliczka...

Na pewno pozostał niepowtarzalny klimat, niepowtarzalny urok. Ciągłe coś się dzieje. Wystawy, wyjazdy, plenery, wycieczki. Wspominam z przyjemnością organizowane przeze mnie wyjazdy. Zarówno dla klas, których byłam wychowawcą,

jak i (w przeszłości) – dla grona nauczycielskiego. W sumie tych wyjazdów było dużo. Zwłaszcza – do warszawskiej opery. Początkowo nie wiedziałam, jak młodzież to przyjmie; nie każdy lubi ten rodzaj muzyki. Ale zawsze starałam się przygotować uczniów, żeby nie jechali... surowi. Pierwszy wyjazd był dużym stresem, ale bardzo się wszystkim podobało. Później jeździliśmy także do filharmonii, teatru muzycznego, kina. Teraz, wydaje mi się, jest troszkę mniej tego rodzaju wyjazdów, natomiast innych wyjść ze szkoły jest sporo. Młodzież też, wydaje mi się, jest inna niż dwadzieścia – czterdzieści lat temu, czy nawet dziesięć. Ale jest równie wspaniała.

Co zapadło Pani w pamięć przez te lata nauki?

Na pewno uczniowie. Niektórzy, wydaje mi się, przeze mnie zainspirowani, zachęceni, poszli na filologię rosyjską czy ukraińską. Chcę powiedzieć po prostu: może nie jest to zasługa, to za duże słowo, ale jest to chyba moja inspiracja. Poza tym piękne studniówki. Niezapomniane przeżycia, zwłaszcza polonez – wzruszający moment, niezwykły. A bardzo jest mi miło, jeżeli po latach byli uczniowie przychodzą do szkoły, bo uczę już drugie pokolenie – dzieci swoich uczniów. Czasami telefonują, przysyłają pozdrowienia. Pamiętają. Jest to dla mnie bardzo miłe. Wydaje mi się, że praca, którą wykonywałam i wykonuję jest potrzebna.

Czego chce Pani życzyć społeczności szkolnej z okazji jubileuszu?

Panu dyrektorowi oraz pani wicedyrektor życzę przede wszystkim zdrowia. To nie jest slogan, to rzecz najważniejsza. Panu dyrektorowi, żeby prowadził szkołę tak, jak dotychczas, abyśmy wszyscy mieli satysfakcję. Sobie, żebym jeszcze mogła trochę popracować.

Uczniom życzę, żeby lekcje były ciekawe. Żeby czerpali z tych lekcji jak najwięcej. Żeby otrzymywali promocje do klasy następnej. Żeby byli szczęśliwi. Żeby te przyjaźnie, które tutaj zawiązują, owocowały w dalszym ich życiu. Żeby tutaj odnajdowali wzorce do naśladowania, autorytety.

Rozmawiała Agnieszka Jachowicz



Souvenirs, souvenirs...

Kiedy rozpoczęła Pani pracę w naszej szkole?

Zostałam zatrudniona na tzw. pełny etat w 1985r. Rok wcześniej Pani Dyrektor Maria Przechodzka zaproponowała mi 4 godziny języka francuskiego w klasie Pani Ady Adamczyk, żebym zadomowiła się w szkole i doskonaliła metodycznie pod okiem Pani Haliny Gzelli, która przygotowywała się do przejścia na emeryturę. Naprawdę nie chce się wierzyć, że to już 30 lat, co prawda nie minęły one „jak jeden dzień” ale naprawdę bardzo, bardzo szybko, za szybko.

Czy przed rozpoczęciem pracy w szkole plastycznej była Pani w jakiś sposób z nią związana?

Właściwie od momentu, kiedy zdecydowałam się na pracę w szkole, a było to 2 lata po ukończeniu studiów, wszystko przemawiało za wyborem Plastyka. A przede wszystkim związki mojej rodziny, ze strony Mamy, z tą szkołą. Od lat 50 ubiegłego wieku rodzina Pliszczyńskich (panińskie nazwisko mojej Babci) była związana z Plastykiem, jeszcze w jego dawnej siedzibie na Starym Mieście, na ulicy Grodzkiej. Najpierw moja ciocia-babcia Stanisława Pliszczyńska, która pracowała w sekretariacie, a którą tak miło wspomina jeszcze Pani Profesor Stefańczyk. Potem w latach 70, w szkole pojawiła się druga ciocia Jadwiga Pliszczyńska, zatrudniona w bibliotece. Ja również już w latach 60 bywałam w szkole, a jakże. Mama zostawiała wózek ze mną w sekretariacie u cioci Stasi, a sama szła pozować uczniom na lekcjach rysunku. Jako dziecko byłam też bardzo dumna z pozowania do zdjęć, które miał wykonać na zajęcia fotografii, uczeń Plastyka, mój wujek Adam Kaczanowski, który potem skończył Łódzką Filmówkę. Tak więc od najwcześniejszego dzieciństwa Plastyk był obecny w moim domu rodzinnym i jest tak nadal.

Co jest według Pani największą zaletą naszej szkoły?

Oczywiście młodzież. Trochę szalona i zbuntowana, dająca wyraz swojej osobowości kolorowymi włosami, dziwnymi fryzurami i zdumiewającym doborem garderoby, na ogół niekonformistyczna, z którą jeśli się tylko chce można nawiązać fajny, bezpośredni kontakt, który często procentuje zainteresowaniem dla przedmiotu. Może Ci się to nie mieścić w głowie, ale były czasy, kiedy uczennica z kolorowymi włosami nosiła ciemną perukę, aby uniknąć ciągłych uwag. Na szczęście są to czasy słusznie minione. Z pewnych rzeczy po prostu się wyrasta, a jeśli nie to może tym lepiej, świat jest wtedy bardziej kolorowy...

Najmilsze wspomnienie związane ze szkołą?

Opowiem może nie najmilsze, ale na pewno najbardziej wzruszające. Koniec roku szkolnego

1990/91. Moja pierwsza, klasa, której byłam wychowawczynią odchodzi ze szkoły. Naprawdę wielkie wzruszenie, pamiętam tę gulę w gardle i łzy, których nie dało się powstrzymać. Nawet ktoś mi zrobił zdjęcie jak je ocieram, wydawało mi się, że ukradkiem. To była tak dojmująca świadomość końca jakiegoś etapu, takie emocje, których już później się nie doznaje. No cóż, każdego dopada rutyna... ale mam nadzieję, że mnie i tak w niewielkim stopniu. Moi ówczesni uczniowie chyba dobrze wspominają pobyt w szkole, skoro wybrali ją dla swoich dzieci. Myślę o Magdzie Duszak i Agnieszce Kasprzak, których córki uczę, a Agnieszka jest teraz moją koleżanką, nauczycielką rzeźby.

A najgorsze wspomnienie?

Nie będę odpowiadać na to pytanie, tym bardziej, że te niemiłe wspomnienia dotyczą stosunkowo niedawnej przeszłości i są ta czasy, jak już wspomniałam, słusznie minione. Jubileusz to okazja do dobrych wspomnień, do pozytywnych wzruszeń.

Czy przypomina Pani sobie jakąś najzabawniejszą sytuację czy wydarzenie, które miało miejsce?

Najdowcipniejszy żart to wydarzenie z 1992 roku. Chyba wcześniej w tej właśnie klasie opowiadałam o mojej wizycie w muzeum Picassa w Paryżu i o wspaniałej rzeźbie kozy z 1950r., w której po prostu się zakochałam. Zresztą nic dziwnego biorąc pod uwagę moje drugie nazwisko i mój szkolny „pseudonim”. (Swoją drogą ciekawe czy jeszcze dziś funkcjonuje?) No i na wiosnę 1992, chyba był to Prima Aprilis, wchodzę do klasy, a tam pod tablicą stoi piękna koza, prawie tak piękna jak ta Picassa. Zresztą widać to na zdjęciu. To było naprawdę zabawne.

Co według Pani jest miarą sukcesu w zawodzie nauczyciela?

Mam wątpliwości czy mogę mówić o sukcesie, bo po prostu nie wiem, czy go osiągnęłam. Nie do mnie należy ocena, zresztą jest to w dydaktyce pojęcie trudno definiowalne. Mogę tylko powiedzieć, że w kategoriach osobistych, bar-

dzo się cieszę, że nie dopadło mnie wypalenie zawodowe i że w dalszym ciągu widzę sens mojej pracy. A zawodowo, no cóż, byłam bardzo dumna z dwóch uczennic, które pokonały piętrzące się trudności administracyjne i jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej rozpoczęły studia w École nationale supérieure d'art w Nicei, którą zwiedzały ze mną podczas wycieczki szkolnej. Bardzo się ucieszyłam kiedy dwie uczennice gimnazjum dotarły do etapu wojewódzkiego konkursu z języka francuskiego w 2012r. i kiedy Ty razem z drużyną z Twojej klasy w 2013 r. zdobyliście I miejsce w Wojewódzkim Konkursie Wiedzy o Francji. Jestem na ogół zadowolona z dobrych, a czasem bardzo dobrych wyników egzaminu gimnazjalnego i maturalnego, zwłaszcza gdy, tak jak w zeszłym roku, jest to matura rozszerzona. Bywam mile zaskakiwana przez uczniów, kiedy np. przychodzi do mnie uczennica, której udało się w końcu poprawić ocenę niedostateczną i mówi „dziękuje Pani Profesor, że się Pani nade mną tyle napracowała”. Może te właśnie przykłady są takimi małymi „sukcesikami”?

Ile lat potrzeba, żeby osiągnąć ten wspaniały stan równowagi, niewpadania w furję przy jednoczesnym niezobojętnieniu, gdy widzi się, że ciężka praca dydaktyczna poszła na marne?

Jeśli określasz mój stan emocjonalny jako stan wspaniałej równowagi, to jestem Ci za to bardzo wdzięczna, tym niemniej mam świadomość, że nie wszyscy podzieliliby Twoje zdanie. Rzeczywiście „niewpadanie w furję” jak to określasz, przy temperamencie choleryka, mówiącego bez ogródek prawdę w oczy, wymaga wielkiego opanowania i pracy nad sobą. Jak widać można to osiągnąć i jest to rzeczywiście kwestia lat, ale przede wszystkim częstotliwości treningu, który fundują mi, same o tym nie wiedząc, właściwie wszystkie roczniki uczniów. Najbardziej denerwuje mnie niewykorzystywanie uzdolnień, lenistwo intelektualne, rozmiękanie talentu na drobne. A potem... pojawia się w moim domu asystent na ASP w Warszawie, oczywiście mój były uczeń, który dostał propozycję wyjazdu do Francji i żałuje, że „przespał” najlepszy czas na naukę języka.



Warto się uczyć francuskiego? Dlaczego?

Ostatni przykład świadczy o tym, że naprawdę warto. Znajomość języka angielskiego nie jest dziś żadną cechą wyróżniającą na rynku pracy, po prostu znają go wszyscy. Konieczna jest znajomość jeszcze jednego, innego niż angielski języka, oczywiście najlepiej francuskiego, bo wszystkie centra zjednoczonej Europy są franckofońskie: Bruksela, Strasburg, Luxemburg. Skuteczne komunikowanie się ludzi w Europie to podstawa sukcesu we wszystkich dziedzinach. A przecież chcecie być świadomymi, otwartymi i szczęśliwymi Europejczykami ...

*wywiad z Irminą Tomankiewicz-Kozaczyńską
przeprowadził Jakub Zięcik, kl.3a*

Uczyć polskiego w plastyku

Anna Stefańczyk



Niełatwo jest być nauczycielem języka polskiego w liceum artystycznym, kiedy ambicje polonisty nie zawsze idą w parze z ambicją ucznia czy nauczyciela plastyka. Dziś już wiem – muszą iść w tę samą stronę, chociaż innymi drogami.

Szkoła artystyczna stwarza poloniście niezwykle

możliwości realizacji zadań dydaktycznych – talent plastyczny uczniów daje sposobność budowania bogatego kontekstu interpretacyjnego dla literatury w postaci ilustracji projektów plastycznych, map medialnych. Opracowywanie literackich komentarzy do wystaw indywidualnych i zbiorowych, tworzenie recenzji, pogłębione analizy dzieł plastycznych – to bratanie się literatury i sztuki.

Nauczyciel polonista w szkole artystycznej dostał od losu jeszcze inny dar – możliwość odkrywania zakamarków osobowości swoich uczniów, nie zawsze „błyszczących” na jego lekcjach, przez obcowanie z ich dzieł plastycznym. W tym sensie był to dla mnie i jest świat, doprawdy, fascynujący. Uczenie polskiego jest dziś trudniejsze niż przed laty, kiedy to ciśnienie teraźniejszości inspirowało do upowszechniania na lekcjach określonych postaw (postaw heroicznych), a obcowanie z literaturą to było obcowanie z mitem, poddawane presji problemów narodowych, historycznych. Uczenie miało, w moim rozumieniu, wymiar w dużej mierze etyczny. Dziś heroiczne postawy wypłukane zostały z wartości, a dawne idee zakwestionowane; próba odwoływania się do nich na lekcjach powoduje

*„słowo jest wolne
jak stworzenie,
z natury swojej ma
służyć dobru, pięknu
i prawdzie”*

często u młodzieży jedynie wzruszenie ramion. Nowa rzeczywistość stworzyła własne mity – mit supermarketu, disco-polo, reklamy. Stworzyła „metafizykę mamony”. Wszystko to powoduje dezorientację w przestrzeni duchowej młodego człowieka i w wartościach. Cóż więc może zrobić nauczyciel? Może tworzyć mity alternatywne, musi uczyć jak pozostać sobą, nie pozwolić się połknąć temu, co nas zalewa poprzez zwały malkulatury kolorowych pism, uczyć jak oddzielić opakowanie od samego życia. To nauczyciel winien umieć przeciwstawić „człowiekowi wydrążonemu” człowieka myślącego, może odślonić przed uczniem świat mądrej literatury. Wystarczy tylko sięgnąć. I jeśli rezultatem tego spotkania będzie odkrycie choćby jednej zasady inspirującej życie – warto uczyć. Poza tym, chyba ciągle jeszcze, mimo rewolucyjnych zmian politycznych, można przekonać młodego człowieka, że narodowa tradycja zakłeta w pismach romantyków nie musi być zawalidrogą w dążeniu do świata, do Europy. Zgodzić się trzeba z Andrzejem Wajdą, że „światowym artystą można stać się tylko poprzez swoje korzenie: historyczne, narodowe, rodzinne”.

W listopadzie 1981 r., w czasach pamiętnego strajku nauczycielskiego, w naszej szkolnej auli prof. Irena Sławińska z KUL, tak zaczynała

wykład o motywie słowa w twórczości Norwida: „słowo jest wolne jak stworzenie, z natury swojej ma służyć dobru, pięknu i prawdzie”. Jeśli w odpowiednim momencie usłyszysz to polonista (a miałam to szczęście), już wiesz, co ma robić na lekcjach. Choć w zeszytach szkolnych słowo ma często postać potworka – bywa święte. I powodu naszej niewiedzy i arogancji nie zawsze to zauważamy. A przecież mamy cierpliwie

pracować nad słowem, aby młody człowiek umiał nazwać to, co wydaje się niewyraźne – całe bogactwo swoich przeżyć, mistykę tworzenia, zmagania się z sobą, z własnym talentem.

Nowoczesne teorie wychowania podkreślają wychowawcze znaczenie wolności, nie zawsze doceniają jednak znaczenie nauczyciela jako autorytetu – uczącego tajemnic życia, wspierającego dokonywanie właściwych wyborów. I w

takim sensie wszyscy – uczący tego czy innego przedmiotu, w tej czy innej szkole – jesteśmy odpowiedzialni za powierzone nam życie, na które mamy oddziaływać bez prób dominacji czy samozadowolenia.

Zacytuję na koniec myśl Herberta Reada, z którą staram się identyfikować moje nauczycielskie życie w szkole artystycznej, a która staje się już dziś nieco muzealna: „*powstawanie sztuki, takiej jak się ją dzisiaj rozumie, jest niemożliwe, jeżeli w stosunku między nauczycielem a uczniem nie ma miłości*”.

Anna Stefańczyk

*„powstawanie
sztuki, takiej jak się
ją dzisiaj rozumie,
jest niemożliwe,
jeżeli w stosunku
między nauczycielem
a uczniem nie
ma miłości”*

Podziękowanie

Nazywam się Ania Tosiek i jestem absolwentką naszego lubelskiego plastyka. Obecnie studiuję rzeźbę. Rok temu uległam wypadkowi, w wyniku którego straciłam lewą rękę. W tej trudnej dla mnie sytuacji otrzymałam wielką pomoc i wsparcie ze strony szkoły. Chcę ogromnie podziękować wszystkim, którzy wspomogli mnie w zebraniu funduszy na protezę ręki, którą otrzymam niedługo i której nie mogę się już doczekać. Jestem zdumiona i wzruszona faktem, jak wiele osób udzieliło mi swojej pomocy, nawet takich, którzy nie znają mnie dobrze lub wcale. Świadomość, że otaczają mnie ludzie, którzy dzielą ze mną troskę i wspierają mnie, pozwoliła mi poradzić sobie ze swoim zmartwieniem. Trudności związane z utratą ręki, które wydawały mi się nie do pokonania, są tak naprawdę niewielkie. Wystarczyło tylko spróbować, by przekonać się, że w praktyce, radzenie sobie z czynnościami na pozór trudnymi do wykonania jedną ręką, przychodzi całkiem zwyczajnie i naturalnie. Jestem pewna, że kiedy nauczę się posługiwać protezą, nie będę miała większych przeszkód w tworzeniu we wszystkich technikach rzeźbiarskich. Rzeźba jest dziedziną, w której dwie ręce przydają się szczególnie często, ale używanie jednej ręki przy pracy pozwoliło mi przekonać się, że to co w pracy plastycznej jest najbardziej wartościowe, powstaje i tak w głowie.

Anna Tosiek



Ja, absolwentka

1 września. Ze snu wyrywa mnie denerwujący dźwięk budzika. Wstaję szybko, idę do łazienki, później do kuchni. Przy porannej, gorącej herbacie umysł nabiera trzeźwości. „Co ja w ogóle robię?” pytam sama siebie, marszcząc lekko brwi. Przecież mam jeszcze wakacje... Nigdzie nie muszę jechać. Nikt mnie tam nie oczekuje. „Głupia jestem” śmieję się. Wiem, że i tak pojadę. Jakby nigdy nic. Pojadę, żeby zacząć kolejny, piąty rok życia w plastyku. Chociażby miało mi się to dziać tylko w mojej głowie.

Jadę spokojnie autobusem, przez większość drogi patrząc w swoje stopy. Kątem oka widzę młodych ludzi wystylizowanych w barwy czarno-białe, zajmujących się głównie swoimi telefonami. Krytycznym wzrokiem patrzę na mini-spódniczkę jednej z dziewczyn i śmieję się w duchu, że równie dobrze mogłaby w ogóle jej nie zakładać. Spoglądam przez okno, za którym mocno świeci słońce i leniwie płyną obłoki... Ot, zwykłe obserwacje jadącego mpk-iem. W końcu dojechałam. Wychodzę z dusznego autobusu na równie duszną ulicę i zmierzam w kierunku mojej szkoły. „Mojej...?”, uśmiecham się pod nosem. Moje nazwisko nie widnieje już tam na żadnej z list, ale wiem, że w sercu i tak pozostanie „moją” szkołą. Będąc już całkiem blisko głównego wejścia, z daleka poznaję tak dobrze znane mi twarze młodszych kolegów i koleżanek. Wchodząc do środka, odwzajemniam uśmiechy niektórych z nich, witam się z jednym z moich byłych nauczycieli głośnym „dzień dobry, sorze!”, przy czym szeroko uśmiecham się na widok zaskoczonych twarzy profesorów. Co jakiś czas zaczepiają mnie ludzie ze społeczności naszej szkoły, czy to uczniowie, czy nauczyciele. Pytają

co u mnie, gdzie i co będę studiować, jak to będzie teraz z naszą Ramotą.. Słowa ciekawości, życzliwości, nadziei.

Nie przypuszczałam, że droga do auli może być aż tak długa.

Mijając otwarte drzwi sekretariatu, odruchowo zerknęłam do środka. Drzwi do gabinetu Dyrektora również były otwarte. Oczami wyobraźni ujrzałam – przywołane przeze mnie do życia trzy lata temu – postaci Sherlocka Dąbsa i Johna McWatsona, o których przygodach mogliście czytać w szkolnej gazetce. W ich ręce wpadła pewnie kolejna niesłychana sprawa do rozwiązania... Chciałabym znów im towarzyszyć. Przecież beze mnie nie mogą nic zrobić...

Do 10:00 zostało jeszcze kilka chwil. Rozglądam się po auli i bez trudu dostrzegam nowe, nieznajome twarze. Później wszyscy wstajemy, śpiewamy hymn, siadamy, słuchamy przemowy, następnej, i następnej... Czuję się poza tym światem. Mimo uczestniczenia z innymi w powitaniu nowego roku szkolnego, nie czuję się już uczniem. Jestem absolwentem.

I właśnie w tym momencie poczułam się staro.

Po całej uroczystości znów znajduję się w głównym holu. Witam się z sorką Stefańczyk (jak miło było ją znów zobaczyć!) i znów pada magiczne hasło „Ramota”. Po całym tym dniu nie mogłam odpowiedzieć nic innego, jak: „Oczywiście. Wyślę coś do końca września”.

A myślałam, że tak łatwo będzie mi się z tym światem rozstać...

To jednak ciągle mój Plastyk. Moja szkoła.

Dorota Domagała

Okiem belfra

—
po drugiej stronie ławki

Od września wszyscy mówią o jubileuszu – 85 lat szkoły. Czuje się jakoś staro, chociaż w tej szacownej instytucji nie pracuję znowu tak dawno, chociaż... Jest już co wspominać. Zwłaszcza niektórych.

Takiego na przykład Michałka. Miał tak dziwne, niepasujące do imienia nazwisko, że postanowiłem wyrzucić je z pamięci. A Michałka – zapamiętać. Zresztą nie mogłbym o nim zapomnieć, jako że uczeń Michał Z. uratował mnie onegdaj przed bardzo nieprzyjemną konfrontacją z żeńską dyrekcją albo i czymś gorszym. Moje młode lata zawodowe codziennie rano gnębił potworny strach – zdążyć! Kombinowałem na różne sposoby, nastawiałem budzik o godzinę wcześniej, przyzwyczaiłem kota do drapania za uchem i rannego tarmoszenia... kończyło się jednak prawie zawsze tak samo.. Wpadałem do szkoły razem z dzwonkiem, a najczęściej po dzwonku. A po dzwonku przed portiernią czekała na mnie nie p. Mirka, ale we własnej osobie dyrektorka. Obserwowałem przez lata, jak zmieniała się ta jej poranna mina. Aż w końcu usłyszałem te straszne słowa:

– Wie pan, tylu młodych ludzi jest dziś bez pracy... Myślę, że pan właściwie rozumie to, co powiedziałam.

Prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiałem. Ale kiedy zacząłem myśleć, doszedłem do wniosku, że nie zauważyłem, jak bardzo się zmienił świat wkoło mnie. Rozpieszczony jedynaczek, ciągle przychodzący na niedzielne obiady do mamusi, posiadający nieźle urządzoną kawalerkę /spadek po babci/ żyłem sobie jak lord. Bo na dodatek pracę dostałem od ręki. Więc kiedy usłyszałem, poparte ironią, słowa dyrektorki – zrozumiałem. I przypomniałem sobie sąsiada z góry, który stracił pracę

na pięć lat przed emeryturą, kolegę ze studiów leczącego depresję i te wszystkie statystyki o bezrobociu. Kiedy szedłem już do klasy, usłyszałem jeszcze zgryźliwe:

– Mam nadzieję, że nie spotkamy się już nigdy w takiej sytuacji.

Wystraszyłem się na dobre i przez trzy miesiące udało mi się nie spóźnić. Byłem naprawdę zadowolony, bo już wiedziałem, że można nad problemem zapanować. Więc kiedy zepsuł mi się samochód i musiałem jechać do pracy trolejbusem, który się zepsuł, wrócił strach. Znowu nie zdążę. Wysiadłem na przystanku koło Parku Ludowego i biegiem ruszyłem w stronę szkoły. W wyobraźni widziałem już to spotkanie. Biegnąc spojrzałem w okna mojej pracowni, gdzie czekała na mnie wpuszczona przez panią Mirkę klasa. I nagle... z trzaskiem otworzyło się jedno z okien pracowni, a uczeń Michał Z. uprzejmie zapraszał mnie do środka. Byłem młody, więc przeskoczenie parapetu zajęło mi tylko chwilkę. Potem to już wstyd nie pozwolił mi się spóźnić nigdy więcej. Tak więc Michał Z. pozostanie niezapomniany. To naprawdę było coś.

Albo taka Karolina N. Kiedy wszedłem po raz pierwszy do nowej klasy, spojrzałem na rozwrzeszczany tabun odwrócony do mnie tyłem, zamarłem. Wiedziałem, że nie będzie łatwo. Tylko w ostatniej ławce z poważną miną siedziało niepozorne dziewczę w okularkach. Jakoś udało mi się zacząć. Kiedy już zapominałem o wstępnych niepowodzeniach, rzeczona dziewczę podniosło łapkę w górę i zapytało:

– Panie profesorze, mogę zaśpiewać?

Zanim zdumiony zdążyłem odpowiedzieć, czystym operowym głosem Karolina odśpiewała znaną arię „Usta milczą, dusza śpiewa, Kocham cię”. I tak już zostało. Intuicyjnie wyczułem, że trzeba jej na to pozwolić. Aż do matury Karolinka śpiewała, recytowała (np. obszerne fragmenty „Pana Tadeusza”), robiła przydługie dygresje na różne tematy. Parę lat po maturze na korytarzu szkolnym zaczął mnie głosić:

– Panie profesorze, zapraszam na moją wystawę.

Zdumiałem się, przede mną stała Karolinka. Ale jakże odmieniona. Skórzana kurtka ozdobiona ćwiekami, glany, fryzura a’la irokez, okragłe okularki w czerwonej oprawie. Pewna siebie artystka Śpiewasz jeszcze? – zapytałem.

Inne klimaty – Bo wie pan, mam już swoją kapelę.

Przez te lata nabierało się trochę – twarzy, wydarzeń, emocji. Rozgadałem się, więc wspomnę tylko jeszcze o Kaziu (kto dziś nosi takie imię?).

Zwracał uwagę swoim wyglądem – ubranie na bakier z wszelką modą, czarny albo niebieski podkoszulek (tylko te dwa), sztruksowe, wytarte na kolanach spodnie. No i twarz – płaska, kancista, z szerokim załamaniem nosa, małe głęboko osadzone oczy. Brzydka, po prostu brzydka. Nie dodawał jej uroku nawet zarost, którym Kazio próbował ją ratować. Jak sobie przypominam, to u wszystkich budził współczucie. Biedaczyna – tak się o nim myślało. Ale pewnego razu Kazio przekroczył próg szkoły w białym habicie zakonnika. Brodę miał tym razem do pasa.

Co u ciebie, Kazio? – zapytałem, ukrywając zaskoczenie.

Znalazłem swoje miejsce, panu Bogu podoba się moja twarz.

Spojrzałem i zobaczyłem na niej szczęście i radość. Jak bardzo się ucieszyłem.

*Z jubileuszowym pozdrowieniem
Belfer*

OSIOŁ NA ZAKUPACH

Oliwia Dryło

Raz pewien Osioł – kapuściany łeb
Wyruszył w podróż. Celem jej – sklep,
Gdyż miał marzenie całkowicie nowe:
Chciał kapuścianą kupić sobie głowę!
Bo w brzuchu ciągle miał pusto
I pragnął się najeść kapustą.

Szedł więc ciągle dzień i noc,
Myśl dawała nową moc.
Dotarł. Pot mu ciecze z grzywy,
Lecz jest w sklepie – więc szczęśliwy!
Wreszcie złożył zamówienie
Na kapustę w dobrej cenie.
Wtem zakrzyknął: "O ma nędzy!
Zapomniałem wziąć pieniędzy!"

Wracał zatem noc i dzień,
Już nie Osioł był – lecz cień!
Zadyszany i zmęczony
Spojrzał... krzyknął: "O, szalony!
Oto moneta się mieni –
Była ciągle w mej kieszeni!"

Lecz już nawet nie miał siły
Być dla siebie sam niemiły.
Westchnął tylko, wziął manatki,
Zamknął drzwiczki od swej chatki,
Sprawdził, czy aby na pewno
Zabrał ze sobą dwa złote,
Po czym wyruszył z powrotem,
Bo wciąż miał ogromną ochotę.

I po praktycznie dwóch dobach drogi
Dotarł nareszcie w sklepiu progi.
Lecz zdziałał w tym sklepie
Doprawdy niewiele,
Gdyż było zamknięte,
Bo przyszedł w niedzielę!

Fakt ten mocno go zasmucił –
Zwiesił uszy i... zawrócił,
Mówiąc przysłowie złote:
"Najpierw pomyśl, zrób potem!"

List Jakuba

Pewien mądry człowiek powiedział mi kiedyś – „Chcesz być szczęśliwy, to bądź.” Na początku tylko zamrugalem. Mój mózg czuł się tamtego dnia na jakieś siedemdziesiąt lat. Że co? Resztki świadomości próbowały sklecić sensowną odpowiedź, jednak wciąż jedyne co widziałem po zarejestrowaniu tej prostej porady, to zamulone, męskie, skorodowane przez ego NIC. Po prostu brak reakcji.

Jakim cudem feministyczna, zakręcona strona Jakuba milczała?! Po pięciu dziesięciogodzinnych sekundach uśmiechnąłem się. Nie, nie dlatego, że zrozumiałem. To szczękościsk pozwolił mi naciągnąć mięśnie twarzy w wyrazie pt. „zabierz mnie stąd”, mogącym wzbudzić co najwyżej politowanie.

Minął rok. Rok, który w miejscu zaufania do świata i wiary we własne możliwości pozostawił zwęglony, dymiący krater. Wszystkie moje nadzieje, ciepłe wspomnienia, dawne sentymenty i marzenia trafił szlag. Pustka (a właściwie czarna otchłań dająca o sobie znać przejmującym wyciem), która je zastąpiła, usilnie się czegoś domagała. Głęboki sen, egipskie ciemności i tony jedzenia pozwalały choć na chwilę zapomnieć. Ale o czym? Przecież nie było logicznego wytłumaczenia, suchego, naukowego faktu wyjaśniającego tę przedziwną niemoc. Wokół wszystko było takie, jak dawniej. Ludzie ci sami, roześmiani, sprawiający wrażenie, że dobrze im. Ale mnie od środka zżerał palący strach.

Wszystko zaczęło się od, no właśnie... wypadku samochodowego? śmierci bliskiej osoby, przegranej ustawki? samotności? nieodwzajemnionej miłości?, NIE; źródłem tej klęski okazała się mała, niewinna myśl – „Nie umiem”. Znajome, co?

Była to oczywiście bzdura. Po długim czasie, który wcześniej wydawał się stracony, chcę powiedzieć bez chwili wahania, że jestem bardzo szczęśliwy. Ba, chcę wykrzyczeć, że każdy może się tak poczuć! Bagno, które strawiło dawną radość (na własne życzenie)

dało solidny, dobry fundament nowemu. To, co odebrało mi chęć do czegokolwiek poza żarciem (jedzenie jest wieczne, co z resztą dobrze wiedzą małżeństwa z wieloletnim stażem, kiedy kończą się w związku fajerwerki) to myśli. Nie jakiejkolwiek czynniki zewnętrzne. Nie presja otoczenia. Ani to, czym jestem. To myśli.

Im bardziej dzisiaj przypominam sobie, jak głupi byłem wtedy, tym bardziej mobilizuję małego chłopca w środku, żeby wreszcie docenił w pełni położenie, w jakim się znalazł. Dobro, którego zaznał. Wspaniałych ludzi, których mija codziennie tuż obok. Miejsca, które kocha.

Ale wracając do sedna, („nie dumaj, nie dumaj, carem nie będziesz”) jak być szczęśliwym ot tak, dla odmiany? Po prostu. Bądź sobą. Śpiewaj pod prysznicem, (jak masz, jeśli nie, to pod wanną) bądź TU I TERAZ, nie wczoraj, nie dziesięć lat temu, nie za rok, nie jutro i pojutrze... teraz.

Kiedy pokochałem szczerze siebie, bardziej pokochałem... no, dobra POLUBIŁEM też innych. Zrozumiałem, że bez syfu nie ma piękna. Staram się nie zwracać uwagi na to, co nie wychodzi (tworzenie), co niesprawiedliwe (rozstępy, brak życia towarzyskiego, stereotypy na temat dłuć) i w sumie, jak tak się głębiej zastanowić, to sami kierujemy własnym życiem (nikt za nas nie oddycha, nie myśli, nie... ekhem, nie żyje po prostu). A najlepsze jest chyba to, że przeszkody to napęd do działania i swoisty nauczyciel. Nie ma ideałów. My, ludzie Lubelskiego Plastyka jesteśmy już chyba wystarczająco zdołowani, żeby otoczenie dołowało nas jeszcze bardziej. Lepiej skupić się na pozytywach. Bo, jak mawia Urszula Dudziak – „Na czym się skupiasz, to rośnie.”

A Ty na czym chcesz się skupić?

Jakub Zięcik 3a



KRYZYS MIGRACYJNY W EUROPIE

Ostatnimi czasy najważniejszym tematem we wszystkich mediach jest masowy napływ osób z

Bliskiego Wschodu i Afryki – głównie z ogarniętej wojną domową w Syrii. Co jest przyczyną największego przyływu uchodźców do Europy od czasów II Wojny Światowej? Przez trwającą od 2011 roku wojnę domową w Syrii kraj ten stał się największym na świecie źródłem uchodźców. Od lat 60 XX w. w Syrii panują autorytarne rządy rodziny Assadów, aż do Arabskiej Wiosny, rewolucyjnej fali zbrojnych protestów w świecie arabskim. Udałe rewolucje w Egipcie, Tunezji oraz wojna domowa w Libii zainspirowały Syryjczyków do antyrządowego powstania. Assadowie nie ustąpili i rozpoczęli brutalną wojnę domową. Różne grupy religijne i etniczne walczyły między sobą w zmieniających się koalicjach. Wszystkie strony konfliktu popełniały zbrodnie wojenne, stosując na dużą skalę broń chemiczną, masowe egzekucje, tortury i ataki na ludność cywilną. Państwo Islamskie (ISIS) wykorzystało okazję i włączyła się do panującego chaosu z zamiarem zbudowania totalitarnego islamskiego kalifatu opierającego się na surowych prawach (Tak surowych że nawet radykałowie z Al-Kaidy byli zszokowani i wycofali swoje poparcie). Ze wszystkich stron w konflikcie najokrutniejsze jest właśnie Państwo Islamskie, jest oskarżane o dokonywanie masowych masakr na cywilach, niezliczonych zamachów bombowych, branie jako zakładników kobiety i dzieci, mordowanie każdego kto stawia jakikolwiek opór oraz egzekucje poprzez ucinanie głowy.

Syryjczycy znaleźli się w pułapce pomiędzy reżimem, rebeliantami a religijnymi ekstremistami. Krwawe walki zmusiły ok. 13 milionów Syryjczyków do opuszczenia swoich domów, a 4 miliony do opuszczenia kraju. 95 % uchodźców przyjęły kraje sąsiednie: Turcja – 1 900 000, Liban – 1 200 000, Irak – 250 000, Jordania – 650 000, Egipt – 130 000. ONZ i Światowy

Program Żywnościowy nie były przygotowane na kryzys uchodźców o takiej skali. Obozy dla uchodźców są zatłoczone i brakuje im podstawowych artykułów, skazując ludzi na zimno, głód i choroby. Nie dziwny się więc że spora część tych ludzi postanowiła w Europie upatrywać się szansy na lepsze życie.

Jakie zagrożenia niesie ze sobą kryzys imigracyjny? Wiele osób obawia się że Europa stanie się kontynentem muzułmańskim. Nawet jeżeli UE przyjąłaby wszystkich uchodźców z Syrii (4 mln) i wszyscy oni byłiby muzułmanami, udział procentowy muzułmanów w UE wzrósłby z 4% do 5% nie jest to tak drastyczna zmiana. Ale przecież wskaźnik urodzeń w krajach europejskich jest znacznie niższy niż w krajach świata muzułmańskiego, więc za parę lat uchodźcy mogą przewyższyć liczebnością rdzennych Europejczyków, prawda? Badania naukowe pokazują że choć wskaźniki urodzeń wśród europejskich muzułmanów są wyższe to w miarę wzrostu poziomu życia i wykształcenia, wskaźniki te wyrównują się. Musimy jednak pamiętać o tym że większość uchodźców z Syrii jest wykształconych, a w Syrii przed wojną domową populacja kraju malała, a nie rosła. Obawa, że uchodźcy spowodują wzrost przestępczości również nie jest uzasadniona. Z badań wynika że przestępczość w obozach dla uchodźców jest niższa niż wśród populacji krajów które tych uchodźców przyjęły.

Kiedy dziecko nagle wpadnie pod tramwaj to nikt nie pyta czyje jest to dziecko i jakiego jest wyznania, po prostu pomagamy. Musimy zdać sobie sprawę że ci ludzie uciekający przed śmiercią i zniszczeniem są tacy sami jak my. Unia Europejska to najbogatsza grupa światowych gospodarek, która mogłaby sobie poradzić z kryzysem migracyjnym

Na naszych oczach tworzy się historia, jak chcemy zostać zapamiętani?

Mateusz Krawczak

Zuzanna Malinowska

SZTUKO!

Sztuko! Czyżbyś była siostrą miłości?
Wszak stworzono was razem.
Sztuko! Co więc sądzisz o miłości?
Wszak jesteś jej obrazem.

Sztuko jesteś mą miłością.
Miłości jesteś mą sztuką.

Wyznam Cię niczym religię,
jak Boga!
Bo ty jesteś dla mnie niczym mat-
ka Droga.

SZTUKA!

To nie jest dziecko, by je pilnowano,
To nie jest ziarno, by w osłonkę
je chowano,
To nie jest wrzątek by go nie do-
tykano,
To nie jest okno, by go zasłaniano,
To jest sztuka, aby ją podziwiano
wielbiono i miłowano.

O SZTUKO!

O sztuko! Byłaś, jesteś i będziesz!
Dla wszystkich, nie dla wybranych,
Lecz jeśli umrę czy do mnie przybędziesz?
Czy trafisz za mną do miasta pogrzebanych?

O Sztuko! Miłości moja
Czym bez Ciebie byłoby istnienie?
Jesteś dla mnie niczym ostoja,
A brak twój przynosi cierpienie.

SUROWY

Surowy i do rany przyłóż
dobry i niemiłosierny
opluty i ze złotą koroną

To co pozornie sprzeczne
wyraża nieskończoność

Jan Twardowski

Naszym Kochanym Nauczycielom,
wszystkim Pracownikom szkoły
najszczerze życzenia – szczęścia,
zdrowia, pomyślności z okazji Dnia
Edukacji Narodowej składa

Redakcja Ramoty

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Oliwia Dryło, Weronika Polakowska, Zuzanna
Malinowska, Agnieszka Jachowicz, Klaudia
Niedzińska, Julia Konefał

Opiekun: Anna Stefańczyk

Opracowanie graficzne: Bogdan Słomka